

Nowa humanistyka służebna

ABSTRACT. Grzegorz Pertek, *Nowa humanistyka służebna* [Servile new literary studies]. „Przestrzenie Teorii” 40. Poznań 2023, Adam Mickiewicz University Press, pp. 297–320. ISSN 1644-6763. <https://doi.org/10.14746/pt.2023.40.16>.

The paper is devoted to the theoretical foundation of the new humanities that have been recently developing in Poland. They result mainly from the need to surpass the theoretical and methodological horizon that was outlined by modern theory, especially by structuralism. The author argues that the more the new humanities attempt to revoke the modern theory, the more they are faithful to its premises. By analyzing the latest works of Ryszard Nycz, one of the main founders of the theoretical bases of the new humanities in Poland, the author shows i.a. how the main concepts of the main theory (in this case – mainly the concept of sounding out) work at its behalf.

KEYWORDS: new literary studies, modern theory, probe, affect, inside, outside

Przemysław Czapliński, charakteryzując na łamach „Tekstów Drugich” modernizacyjny potencjał nowej humanistyki, pisał tak:

[...] mamy do czynienia ze zmianą porównywalną do przełomu antypozytywistycznego. Jeśli Dilthey i Bergson wywalczyli dla nauk humanistycznych osobne miejsce, równorzędne do nauk ścisłych, to okres dzisiejszy zdaje się pracować na rzecz powtórnej integracji humanistyki z innymi dziedzinami wiedzy. Kluczową kategorią dziedziczną po przełomie antypozytywistycznym była „granica”, a podstawową operacją logiczną – myślenie „versus” i „trans”, a więc myślenie „przeciwko” (ograniczeniom) i „ponad” (granicami). Nowa humanistyka zamiast transgresji szuka możliwości subwersji; rzadziej mówi o przekraczaniu granic, częściej – o sztuce ich rozpoznawania i użytkowania; nie operuje figurą „zerwania”, lecz tropem „wiązania”, „splotu”, „węzła”¹.

Każde „zamiast”, będące jednym z głównych operatorów języka **kontrpropozycji**, języka **zastępowania**, w którym nabraliśmy ostatnimi czasy (proklamując długą i zapewne niezamkniętą jeszcze serię „zwrotów”) wyjątkowej wprawy, może w którymś momencie ześlizgnąć się w „zerwanie”, a przynajmniej dotknąć jego niebezpiecznej krawędzi. Jak tutaj, w ostatnim zdaniu, w którym poznański krytyk wypowiada **zerwanie z zerwaniem**, albowiem nowa humanistyka **nie chce** już, jak twierdzi, operować figurą tego typu (dlaczego transgresja miałaby oznaczać zrywanie z czymkolwiek, myślenie „ponad” granicami? dlaczego transgresyjne przekroczenie miałyby

¹ P. Czapliński, *Sploty*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 14–15.

udaremniać pożądane obecnie „splatanie na nowo”?). Jest **przeciwko** tej figurze, odrzuca ją na rzecz czegoś zupełnie innego². Z powyższej diagnozy wynikałoby ponad wszelką wątpliwość, że jesteśmy świadkami zmiany w humanistyce ogromnej wagi. Zmiany bez mała epokowej, jak epokowy okazał się przed ponad stuleciem przełom antypozytywistyczny. Trudno to porównanie uznać za przypadkowe, skoro nowa humanistyka roztacza – „nareszcie!”, pisze Czaplinski, więc chyba długo oczekiwaną – perspektywę otwarcia, którą ma być (ponowne) wejście w kooperację z takimi dziedzinami wiedzy, jak biologia czy medycyna, lub też, mówiąc ogólnie, z naukami ścisłymi i społecznymi, a jej efektem – przejście „od dzieł do procesów wytwórczych, od gotowych artefaktów, do warunków ich powstawania”³. Ryzykuje innymi słowy gest, który można nie bez podstaw nazwać **anty-antypozytywistycznym**.

Wszystkie te okoliczności utwierdzają jednak w przekonaniu, że nigdy dość podejrzliwości wobec błyskawicznego rozprawienia się z wyrosłą na antypozytywistycznym gruncie teorią nowoczesną, bez względu na to, czy będziemy myśleć np. o jej formalistyczno-strukturalistycznym czy hermeneutycznym skrzydle, która okazuje się główną kreatorką literaturoznawczej obojętności wobec „zewnętrzności”, a której ogromny wysiłek związany z pozyskaniem w świecie nauk autonomicznej pozycji winien odejść w zapomnienie. Jakaś upiorna **przewlekłość** towarzyszy wszakże temu przewyciężaniu – im głośniejsze mówi się o skutecznym zakwestionowaniu scjentystycznych roszczeń teorii nowoczesnej, tym częściej ona sama dochodzi do głosu, często nie wprost, w dzisiejszym dyskursie. Trzy dekady po przełomie 1989 roku polska refleksja metateoretyczna za konieczny akt własnej legitymizacji w dalszym ciągu uznaje (czy uznawać musi) wykroczenie poza przewyciężony – jak sama niejednokrotnie twierdziła – model teorii mocnej, twardej, silnej, ortodoksyjnej, kojarzonej najczęściej z ostatnią wielką formacją myślową, jaką był strukturalizm⁴. Nie po drodze jej zupełnie z tego typu stylem teoretyzowania, a jednak nader często sięga po charakterystyczne dla niego gesty.

Ta sytuacja miałaby zdaniem Michała Głowińskiego decydować o odmienności pozycji, jakie zajmują obecnie w tradycji badawczej pozytywizm i strukturalizm. Ten pierwszy bowiem znalazł się już w „sferze oczywisto-

² O sięganiu przez nową humanistykę po „zbyt prostą negację”, za pomocą której chce ona zerwać ciągłość z „naukami o duchu”, ryzykując w ten sposób „wieczne uwikłanie w dualizm”, pisze Agata Bielik-Robson (*Nowa Humanistyka: w poszukiwaniu granic*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 146–162).

³ P. Czaplinski, *op. cit.*, s. 15.

⁴ Podobną prawidłowość zaobserwowała we Francji Anna Saignes (*Czy strukturalizm zabił literaturę (we Francji)? Od efektu rzeczywistości do powrotu rzeczywistości*, „Konteksty Kultury” 2018/15, z. 2, s. 192–202).

ści”, a to oznacza, że nie sposób go już ani kontynuować, ani jakkolwiek się wobec niego określać. Strukturalizm przeciwnie, z perspektywy jego wkładu w „ogólną metodologię nauki o literaturze”, znajduje się wciąż **poza** tą sferą, nadal oddziałuje, na co dowody tekstowe – zgodzimy się przecież – zgromadzić bynajmniej nietrudno, częściej już jednak jako negowany niż aprobowany kierunek⁵. O tej zasadniczej różnicy między pozytywizmem a strukturalizmem decyduje także chronologia, z której wynikałoby bezdyskusyjnie, iż strukturalizm, jako że pojawił się **po** pozytywizmie i – co najistotniejsze – ostatecznie się z nim rozprawił, zapośrednicza dostęp do niego w taki sposób, że jakiegokolwiek produktywne odwołania w dzisiejszej refleksji do zwalczonych już idei – taki jest chyba sens owej oczywistości – nie są możliwe⁶.

O kondycji rozwijającej się obecnie myśli literaturoznawczej w Polsce równie wiele, jak sądzimy, powiedzą nam **strategie przewycięzania** tych dwóch potężnych prądów myślowych. Różnica pomiędzy narodzinami i rozwojem antypozytywizmu i antymarksizmu z jednej strony oraz (anty)strukturalizmu z drugiej pozwala nieco inaczej rozłożyć akcenty. Czy nowohumanistyczny nurt, przynajmniej w tych wypowiedziach (rozproszonych wciąż albo – jak je nazywa Marcin Cieński – mgławicowych lub amalgamatycznych⁷), które przyjmują charakter manifestacyjno-formujący, nie próbuje jednak poszukiwać owych drogich i bliskich jej międzydyscyplinowych spłotów niejako **ponad** uprzednim i długotrwałym, historycznie doniosłym rozdzieleniem? Być może polska nowa humanistyka, uwzględnwszy ów kontekst, dostrzegłaby iluzoryczny (czy złożony) charakter tego oddzielenia i zaproponowała w związku z tym inne warunki obecnego (powtórnego) wiązania.

Jednak zewnątrz! Poza humanistyką

Zestawienie ze sobą strukturalizmu i pozytywizmu wydaje się istotne i konieczne także dlatego, że to, w jaki sposób dzisiejsze literaturoznawstwo teoretyczne (niegdyś w ramach kulturowej teorii literatury, a dziś już nowej humanistyki) próbuje przekroczyć horyzont wyznaczony przez teorię nowoczesną, wynika w znacznej mierze z nadal żywego stosunku do nauk przyrodniczych⁸,

⁵ Vide M. Głowiński, *Kilka słów o strukturalizmie w nauce o literaturze*, „Konteksty Kultury” 2018/15, z. 2, s. 162.

⁶ Tym ujęciem Głowiński podtrzymuje oczywiście tezy, które sformułował wcześniej w artykule *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej* ([w:] *idem, Poetyka i okolice*, Warszawa 1992, s. 7–29).

⁷ Vide M. Cieński, *Nowa Humanistyka i odpowiedzialność za ciągłość (dawnej) tradycji*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 235–236.

⁸ Być może dlatego, jak przytomnie pisze Andrzej Skrendo: „[Z] pewnego punktu widzenia, z punktu widzenia stosunku humanistów do nauki, przełom [...] [antypozytywistyczny –

a ściślej mówiąc – podejmowanych w dalszym ciągu prób takiego od nich odróżnienia, które nie prowadziłyby w kierunku wartościującego upodrzedniania humanistyki. Nowa humanistyka to bowiem wyrosły z poststrukturalistycznej krytyki **dyskurs środka**, który „nie ma prowadzić ani do okopania się na szanłcach tradycyjnego «samocelowego» humanistycznego modelu badania i kształcenia, ani do podporządkowania się kryteriom nauk ścisłych”⁹.

Z pracy krytycznej dotyczącej przewyciężenia najpierw pozytywistycznego, a potem strukturalistycznego modelu uprawiania badań literackich wynikają dwa przeświadczenia, które stały się dziś graniczącą z aksjomatem oczywistością. Po pierwsze, jest to świadomość, że literatury nie daje się postrzegać redukująco, wyłącznie jako prostego odbicia rzeczywistości społecznej, a nawet nie **odbicia** czy **wyrazu**, lecz bezpośrednio, jako żywego organizmu, a po drugie, literatura nie jest sferą w pełni od tej rzeczywistości niezależną, którą można by badać, odcinając całkowicie kontekst zewnętrzny. Jednak przekonania te, choć wskazują niewątpliwie na konieczność przyjęcia jakiejś trzeciej, **pośredniej** drogi, dość łatwo przychodzi zawiesić w sytuacji, gdy idzie o ponowne zaznaczenie różnicy pomiędzy naukami humanistycznymi a przyrodniczymi.

We wprowadzeniu do *Poetyki doświadczenia* reprezentującej nowohumanistyczny dyskurs Ryszard Nycz napisał, że w naukach ścisłych i przyrodniczych „tekst jest rodzajem sporządzonego *post factum* protokołu z gdzie indziej i kiedy indziej przeprowadzonych laboratoryjnych badań”¹⁰. Abstrahując w tym miejscu od prostoty tego obrazu, wzniesionego na starej podstawie, wedle której dla nauki język (i tekst) byłby jedynie narzędziem, najlepiej przejrzystym i neutralnym¹¹, należałoby stwierdzić, że tekst pełni w tych naukach dokładnie tę funkcję, jaką do niedawna przypisywała mu – zdaniem Nycza – nowoczesna teoria, gdy stanowił jeszcze (dziś już absolutnie nie do pomyślenia) standardowy przedmiot czy neutralny nośnik „skończonych wyników poznawczej, twórczej pracy, gdzie indziej i kiedy indziej wyko-

G.P.] wciąż trwa, a może nawet: jest przed nami, choć niby się dokonał (kolejne znaczące zakłócenie regresywno-progresywne)” (A. Skrendo, *Literaturoznawstwo jako nauka. Nowe szanse, stare zagrożenia*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 72–73). Te wątki podejmuje Skrendo również w recenzji *Polityki wrażliwości* Markowskiego. *Vide Wyprowadzenie z humanistyki. O książce Michała Pawła Markowskiego „Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki”*, „Wielogłos” 2014, nr 1, s. 91–101.

⁹ R. Nycz, *W stronę humanistyki innowacyjnej: tekst jako laboratorium. Tradycje, hipotezy, propozycje*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 241.

¹⁰ *Idem*, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 10. Dalej jako PD z podaniem numeru strony.

¹¹ *Vide np.* R. Barthes, *Od nauki do literatury*, przeł. J. Lalewicz, [w:] *idem, Mit i znak. Eseje*, wyb. i wst. J. Błoński, Warszawa 1970, s. 316.

nanej”, nośnik reprezentujący to, „co wobec niego uprzednie i niezależne”¹² (PD, s. 7–8). Jakoby w istocie praca krytyczna ostatnich dekad XX wieku związana z mozolnym przebudowywaniem gmachu humanistycznej samowiedzy i wszelkie wynikające z niej wewnątrzdyskursywne regulacje traciły w odniesieniu do nauk przyrodniczych moc obowiązywania, traktując je jako sferę humanistycy bezwzględnie obcą, zewnętrzną. Jakoby faktycznie istniały równocześnie, by użyć tu klasyfikacji Nycza (PD, s. 131) – **konsty-tutywne** teksty literaturoznawcze, gdy idzie o badanie kultury, i **wtórno-reproduktywne** „teksty” przyrodoznawcze, gdy idzie o badanie natury. Wtórne, albowiem nauki przyrodnicze, ekonomiczne i społeczne – bodaj z uwagi na wgląd empiryczny, jakim dysponują – nie mają w odróżnieniu od nauk humanistycznych do czynienia z rzeczywistością, która udostępnia się im dyskursywnie (PD, s. 29). Świat nie jest tekstem, ale warunek, zgodnie z którym ów świat „nie udostępnia się nam inaczej niż w postaci «utekstowionej»” (PD, s. 28), również ma, jak widać, swoje granice¹³. Nie chodzi więc już o to, że rzeczywistość zostaje **oddzielona** czy zapośredniczona przez tekst¹⁴, lecz o to, że **podzielona** zostaje sama „rzeczywistość tekstowa”. Nakreślenie różnicy między naukami przyrodniczymi a humanistycznymi jest możliwe nie dlatego, że funkcjonuje nadal wyraźny podział na badaną eksperymentalnie naturę (dla przyrodników) i poznawaną tekstowo kulturę (dla humanistów). Niełatwo oprzeć się ostrości i precyzji rozróżnienia, po które Nycz sięgnął w innym miejscu, wykazując tym samym podatność na jego urzekającą prostotę, prowadzi ono bowiem nieuchronnie do restytucji starego i kłopotliwego podziału na naturę i kulturę:

[...] poznanie przyrody (zastrzec trzeba: w standardowych praktykach i poglądach przyrodoznawców) nie stanowi części przyrody. Natomiast poznanie kultury stanowi część kultury – i to jest cecha, która w zasadniczy sposób odróżnia badające je nauki od tzw. nauk ścisłych; nauki te zwano naukami o duchu, naukami o kulturze czy po prostu humanistyką. Te pierwsze zajmują się rzeczami, które po prostu są; te drugie – rzeczami, które **mają znaczenie**¹⁵.

¹² Przedmiot poznania humanistycznego – pisze w innym miejscu Nycz z myślą o nowocześniejszej teorii – istniał „uprzednio i niezależnie od wszelkich jego opisów” (PD, s. 131).

¹³ Jeśli uznamy, że jest to – faktycznie – **jedyny** sposób udostępniania się rzeczywistości, to niepodobna zakładać jego szczególnego charakteru i niepodobna też oprzeć na tej osobliwości różnicy pomiędzy naukami przyrodniczymi i humanistycznymi.

¹⁴ Nycz, powołując się na Donalda Davidsona, opowiada się przeciwko mediatyzującej funkcji języka w jej trzech głównych wariantach: jako „izolującej przesłony”, jako „zniekształcającego obrazu” i jako „neutralnego obiektywnego opisu” (PD, s. 140).

¹⁵ R. Nycz, *op. cit.*, s. 245, podkr. G.P. Nycz zastrzega tu co prawda, że chodzi o „standardowe praktyki i poglądy przyrodoznawców”, ale czy wystarczy się na nie powołać, aby w sferze nauk przyrodniczych przestały obowiązywać reguły obejmujące sferę kultury?

Wspólna płaszczyzna, na której można by dokonać weryfikacji tej fundamentalnej różnicy, nie została określona i zdaje się, że pod wyartykułowaną tu wprost różnicą skrywa się jakaś głębsza różnica, będąca – po prostu – arbitralnym i przedustawnym rozdzieleniem na dwa porządki. Nigdy w naukach empirycznych relacje między teoriami, faktami, eksperymentami, obserwacjami i ich opisami (np. w postaci rozmaitych raportów) nie były na tyle proste, aby dało się w którymś miejscu dokonać między nimi łatwego rozróżnienia¹⁶. Nikt też chyba nie będzie wątpił w to, że teksty, czyli przedmioty, którymi zajmuje się humanista, również są, istnieją materialnie¹⁷, podobnie jak **mają dla nas wszystkich znaczenie** badane przez fizyków zjawiska czy prawa natury. Poznanie przyrody nie będzie stanowiło jej części w tym i tylko tym sensie, w jakim poznanie konkretnego dzieła literackiego nie stanowi jego części, ponieważ nie zmienia „kształtu znaczącego”¹⁸ w tym dziele. Z drugiej strony poznanie kultury stanowi jej część w tym i tylko tym sensie, w jakim np. eksperymentalna aparatura obserwacyjna oraz jej funkcjonalność i użyteczność stanowią część natury.

Innymi słowy: jeśli prosta opozycja natura/kultura jest dziś (a w zasadzie od dawna) nie do utrzymania¹⁹, jeśli granica pomiędzy nimi ma charakter płynny, to każde przeciwstawienie tego typu przyjmie postać arbitralnej decyzji. Odróżnienia nauk przyrodniczych od humanistycznych dokonuje się zatem dzięki ustanowieniu w podziale „rzeczywistości tekstualnej” **symultanicznej** wykładni tekstu, według której istnieją teksty **bierno** i **czynne**, **pasywne** i **aktywne**, jak gdyby ich języki miały całkiem odmienną „naturę”. Ta metafizyczna opozycja nie pozostaje oczywiście bez wpływu ani na rozumienie tego, co Nycz nazywa teorią nowoczesną, której funkcja, ze względu na przypisywane jej scjentystyczne aspiracje, zbiega się dziś z niegdysiejszą funkcją nauk przyrodniczych (Nycz kreśli zresztą wyraźną analogię między metaforą „izolowanego układu zamkniętego” w przyrodoznawstwie a „mode-

¹⁶ Pisał przecież o tym Paul Feyerabend w głośnej książce *Przeciw metodzie* (przeł. S. Wiertelwski, Warszawa 2021).

¹⁷ Nycz przestrzega przed utożsamianiem przedmiotu literackiego poznania z przedmiotem fizycznym, jednakże od jego materialnej postaci nie może abstrahować, ponieważ przedmiot ten, jako taki właśnie, powstał **gdzie indziej i kiedy indziej**. I jest to warunek konieczny nie tylko uprawiania badań literackich, lecz także myślenia o nim jako o przedmiocie współtworzonym w ramach „pracy tekstem”, zgodnie zresztą z przeświadczeniem, że „nie umiemy ostatecznie rozstrzygnąć, czy to, co opisujemy, jest odkrywane w tekstach, czy też jest efektem zastosowanych konwencji analitycznych” (PD, s. 93–94).

¹⁸ Korzystam tu ze znanej formuły Waltera B. Michaelsa (*Kształt znaczącego: od roku 1967 do końca historii*, przeł. J. Burzyński, Kraków 2011).

¹⁹ W kolejnej książce Nycz będzie się posługiwał pojęciem „kulturonatury”. *Vide idem, Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*, Warszawa 2017, s. 213.

lem autonomicznego tekstu” w teorii nowoczesnej²⁰), ani też na sens „pracy tekstem”. Teoria nowoczesna i nowa humanistyka tkwią – jak za moment zobaczymy – w nierozzerwalnym **splocie**.

Granice laboratoryjnej pracy tekstem

Wprowadzenie powyższego rozróżnienia wiąże się z osiągnięciem dwóch głównych celów: po pierwsze, chodzi o postrzeganie humanistyki jako formy **działania**, którego teoretyczną podstawę stanowić będzie czynnościowa teoria tekstu, i po drugie, o przełamanie myślenia opozycyjnego²¹. U zbiegu tych dwóch zamiarów znajduje się najbardziej znacząca w całej teoretycznej warstwie *Poetyki doświadczenia* formuła **pracy tekstem**²². Określa ona jej metodologiczną specyfikę, a ta wedle intencji Nycza ma być „trzecią tendencją badawczą” (PD, s. 139), rozwijającą się pomiędzy tradycją filologiczno-strukturalną z charakterystyczną dla niej „pracą nad tekstem” oraz tradycją duchologiczno-hermeneutyczną, która do tej pory celowała przede wszystkim w „pracę z tekstem” (PD, s. 11). Tak ułożona, miałyby wymykać się „opisowi w dualistycznych kategoriach podmiotu stojącego naprzeciw świata, tej i tamtej strony, wnętrza i zewnątrz, reprezentacji oraz uprzedniego i niezależnego wobec niej przedmiotu” (PD, s. 12). „Praca tekstem” jest więc według Nycza działaniem, w którym:

[...] to, co zewnętrzne, zostaje uwewnętrznione, a część uważana za najbardziej własną odsłania zewnętrzne pochodzenie; jako zwrotne sprzężenie ludzkiego i pozaludzkiego, konceptualno-językowego z doznaniowo-afektywnym; splot tego, co hybrydyczne i nietożsame (PD, s. 12).

Zdefiniowana w ten sposób „praca tekstem” stawałaby się funkcjonalnie laboratorium, jeśli oczywiście zaakceptujemy twierdzenie Latoura, który uważał, że laboratoria są tworzone właśnie po to, żeby „naruszać bądź de-

²⁰ R. Nycz, *op. cit.*, s. 247.

²¹ „Wypracowanie aktualnego modelu jej uprawiania i wykładania winno zatem prowadzić do **wykroczenia poza** ów dualizm oraz myślenia w kategoriach opozycji (alternatywnych wyborów) i dążyć do skorelowania profesjonalnej specjalizacji z interdyscyplinarnością” (PD, s. 19, podkr. G.P.).

²² „Praca nad tekstem – ta koronna konkurencja literaturoznawczej profesji – to zarazem praca z tekstem i praca tekstem. Czynność ostatnia jest kluczowa i, w moim przekonaniu, specyficzna dla działalności humanistycznej: nie tylko bowiem uzupełnia poprzednie, ale też je wchłania i przekształca” (PD, s. 10).

monstrować samo rozróżnienie między «wnętrzem» i «zewnątrzem»²³. Więcej nawet, twierdził, że „laboratoria nie mają zewnątrz”²⁴. Dlatego w ramach nowej humanistyki, której poetyka doświadczenia jest przeciw częścią, Nycz postuluje odejście od „nowoczesnej ideologii tekstu” rozumianej jako „autonomiczne laboratorium” w kierunku ujęcia „laboratorium tekstu jako węzła otwartej sieci translacyjnych operacji między tym, co przyrodnicze, społeczne i dyskursywne”²⁵. Postuluje odstępianie od „nowoczesnego modelu autonomicznego tekstu”, ponieważ stanowi on wedle niego „urządzenie” **redukujące** „złożoność cech przedmiotu”; izoluje go od „warunków powstania, intencji podmiotu, kontekstowych, historycznych czy społecznych, znaczeń oraz pozatekstowego środowiska i doświadczenia odbiorcy”²⁶.

Musimy jednak zauważyć, że odejście to może dokonać się w znacznej mierze także dzięki tego rodzaju redukcji, o której mówi się tu zresztą całkiem otwarcie: charakterystyka nowoczesnej teorii, tej istotnej dla nowej humanistyki **plaszczyny odbicia**, nosi znamiona „upraszczającej generalizacji”, ponieważ bez niej – argumentuje Nycz – „trudno byłoby [...] zidentyfikować podstawowy układ odniesienia” (PD, s. 129). Jest to uzasadnienie, czegokolwiek byśmy o nim nie pomyśleli, nie do podważenia. Nie dlatego jednak, iżby stanowiło ono w istocie jedyną uprawnioną ścieżkę teoretycznego postępowania, bez którego **jakikolwiek** analizy nie byłyby możliwe, lecz dlatego, że ów pożądany układ odniesienia nie jest układem, który należałoby jakkolwiek i gdziekolwiek **identyfikować**. Nowoczesna teoria, w takim kształcie (generalizująco-demonizującym), w jakim się ją obecnie przedstawia, nie może być (wyłącznie) przedmiotem, który jako zastany i skończony istniałby uprzednio wobec dyskursu nowej humanistyki. Jest to przede wszystkim układ **konstruowany** i zgodnie z nowohumanistyczną czynnościową teorią tekstu wytwarzany w trakcie jego (roz)poznawania. To nowa humanistyka, która nie może już przeciw – i z racji krytyki, pod którą się podpisuje, i z racji wyrosłej na tym gruncie jej własnej doktryny teoretycznej – odwoływać się do zakazu odnoszenia wypracowanych przez nią twierdzeń do niej samej²⁷, bierze czynny udział w wytwarzaniu zredukowanej, bo wyabstrahowanej nie tylko z warunków zewnętrznych, lecz także porządku historycznego, poddanej procesowi **od-twarzania** nowoczesnej

²³ B. Latour, *Dajcie mi laboratorium a poruszę świat*, przeł. K. Abriszewski, Ł. Afeltowicz, „Teksty Drugie” 2009, nr 1/2, s. 165.

²⁴ *Ibidem*, s. 178.

²⁵ R. Nycz, *op. cit.*, s. 252.

²⁶ *Ibidem*, s. 247.

²⁷ Za utrzymaniem tego zakazu opowiada się np. Edward Balcerzan, który jednak w swoim myśleniu pozostaje w znacznej mierze wierny nowoczesnej teorii. *Vide idem, Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Toruń 2013, s. 39.

teorii. Gdybyż tu jednak chodziło jedynie o tego rodzaju wyłączenie, o którym można mówić nieskrycie, a którego negatywne skutki zawsze daje się drogą uzupełnienia odwrócić czy zrekompensować. Tu wszak idzie o coś znacznie poważniejszego – o taką postać redukcji, którą trzeba by uznać za transcendentalną, bo zawieszającą pytanie o źródło, z którego **pocho**dzi ów użyteczny obraz nowoczesnej teorii, a redukcja ta – jak wiemy – nie jest już ani **tymczasowa**, ani **odwracalna**²⁸. Tej przemilczanej okoliczności, która wskazuje, że nowoczesna teoria to przede wszystkim jeden z funkcjonalnie kluczowych elementów struktury nowej humanistyki, także należy się odrębne słowo, zwłaszcza że nowa humanistyka chce powrócić do pytania o warunki powstawania przedmiotów, wyłączając zarazem źródło jego artykulacji. Nowa humanistyka (w Polsce) jest gotowa deklorować czynnościowy, aktywny, sprawczy czy partycypacyjny charakter swoich praktyk (w tej sprawie swój sceptycyzm wyraziła niegdyś Joanna Orska²⁹), jednak tylko w takim zakresie, w jakim dotyczą one standardowego przedmiotu badań, którym jest dzieło literackie, a którego odrębności ostatecznie nie zakwestionują możliwie najdalej idące metodologiczne postulaty dotyczące zniesienia dychotomii podmiot–przedmiot.

Idea „pracy tekstem” nie może więc dosięgać tych obszarów, w których dochodzi do uformowania podstaw poetyki doświadczenia, a szerzej – nowej humanistyki. W tych partiach albo lepiej: w tych – najgłębszych, więc i najslabiej widocznych – **warstwach** czy **pokładach** dyskursu, w których spodziewalibyśmy się wytężonej i wzmożonej „aktywności”, pracy być nie powinno, bo właśnie tam praca tekstu, a przynajmniej jeden z kluczowych jej wymiarów, został **zakazany**, zaś rozumienie tekstu przyjąć musi, mówiąc otwarcie, klasycznie nowoczesną postać i tradycyjny sens. Nasze wyuczzenie na czynnościowy charakter humanistycznych praktyk właśnie tam, gdzie nowa humanistyka rozważa warunki własnych możliwości, powinno zostać uspięne. Preferuje ona na etapie przygotowawczych prac o charakterze teoretyczno-metodologicznym działania przygruntowe, elewacyjne, a zatem doskonale widoczne czy wyczuwalne. Czynnościowa teoria tekstu,

²⁸ Na temat redukcji tego rodzaju – *vide* L. Kołakowski, *Mit w pytaniu epistemologicznym*, [w:] *idem, Obecność mitu*, Wrocław 1994, s. 15–24.

²⁹ W inspirującej recenzji *Poetyki doświadczenia*, w której pokazała zresztą wynikający ze stosunku do tradycji i ze sposobu definiowania doświadczenia wybitnie nowoczesny charakter tego konceptu. *Vide* J. Orska, *Czego doświadcza teoria? O książce Ryszarda Nycza „Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, „Wielogłos” 2014, nr 1, s. 103–112. Z kolei o całej nowej humanistyce jako o „Trzeciej Awangardzie literaturoznawczej”, która zrywa radykalnie z najbliższą przeszłością (strukturalizm i dekonstrukcjonizm) i angażuje się „w sprawy aktualnego świata”, pisała D. Ulicka (*Rzut oka na nowoczesne polskie literaturoznawstwo teoretyczne*, [w:] *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*, red. nauk. D. Ulicka, Warszawa 2020, s. 96).

powtórzmy raz jeszcze, ma swoje ograniczenia – dotyczące zarówno nauk przyrodniczych, jak i nowej humanistyki, co ma niebagatelne znaczenie dla rozumienia i funkcjonowania kluczowego narzędzia tej ostatniej, jakim jest sonda.

Sonda: długie ramię nowoczesnej teorii

Nową humanistykę znamionuje – zapoczątkowała to już *Poetyka doświadczenia*³⁰ – stała potrzeba odróżnienia od nowoczesnej teorii i z tego powodu nie może ona już, powtórzmy, otwarcie jak tamta wierzyć w zabezpieczającą moc metajęzyka. Nie tylko nie może w nią wierzyć, lecz nawet powinna dostrzegać konieczność przeciwstawienia się nowoczesnemu czy neopozytywistycznemu ideałowi **zewnętrznej** obserwacji przedmiotu, dokonywania jego neutralnego i obiektywnego oglądu (KJC, s. 59). Nowa humanistyka, kwestionując to przeświadczenie (w zasadzie jednak dziedząc jego wcześniejszą krytykę), podejmuje niewątpliwie pewne ryzyko. Być może w którymś momencie będzie zmuszona zakwestionować także samą siebie, wiedząc, że wypowiedziane wielokrotnie i w wielu miejscach deklaracje na temat własnych metod i procedur obejmują w istocie także metateoretyczny porządek jej dyskursu, że innymi słowy: tu i teraz spełnia się właśnie to, na czym nowej humanistyce bodaj najbardziej zależy, tzn. język teorii splata się z językiem praktyki w nierozszczepialne praktykowanie teorii czy teoretyczne działanie, a dzieje się tak być może nie wtedy i nie tam, gdzie nowa humanistyka by sobie tego życzyła. Już na początku jej drogi, u samych podstaw projektu.

Chcąc badać kulturę w jej **czasownikowym** aspekcie, należy wpierrw – przekonuje Nycz – uświadomić sobie, że tak postrzegana **wymyka się** skutecznie tradycyjnym narzędziom analizy systemowo-strukturalnej; dlatego wymaga ona podjęcia innego trybu badania. Ta „do pewnego stopnia odrębna metodyczna taktyka”, nazywana przezeń **sondowaniem**, tym różni się od standardowych metod stosowanych w humanistyce, że jest badaniem „środowiska przedmiotowego” dokonywanym **od wewnątrz**, zadowala ją próbny zaledwie i cząstkowy charakter, a polega głównie na stawianiu obiektom pytań, „eksperymentalnym interweniowaniu”, którego efektami będą wywoływanie i uobecnianie ich „niedostrzegalnych dotąd cech” (KJC,

³⁰ A nawet jeszcze wcześniej poświęcona „poetyce epifanii” *Literatura jako trop rzeczywistości*, w której Nycz próbował zdaniem Orskiej dokonać przeobrażenia „strukturalistycznego modelu myślenia o nowoczesnej literaturze...” (J. Orska, *O tym, jak humanizm wypchnięty drzwiami depersonalizacji wraca do badań literackich oknem dekonstrukcji*, „Kresy” 2003, nr 2/3, s. 188).

s. 11–12). Nie ma więc w doktrynie nowej humanistyki miejsca na działania o charakterze propedeutycznym. Wszystko dzieje się, by tak rzec, „na gorąco”, tu i teraz.

Za szczególnie istotną zasługę praktyki sondującej należy uznać jednak to, że w przeciwieństwie do „humanistyki klasycznie nowoczesnej” pozwala ona nowej humanistyce (znamy już tę zaletę z *Poetyki doświadczenia* i można by ją nawet uznać, nie popadając przy tym w przesadę, za wartość dość powszechną) wychodzić **poza** „dualizmy nowoczesnego pojmowania świata” przez „poszukiwanie pewnego rodzaju niedualistycznego słownika” (KJC, s. 20). Ale zarazem – pisze Nycz – to „wyjście poza myślenie w kategoriach opozycji” nie jest równoznaczne z ich odrzuceniem, albowiem nowa humanistyka jest świadoma tego, że opozycje stanowią podstawę logicznego myślenia³¹ (KJC, s. 21). Status owego „poza” wydaje się jednak w świetle niniejszego zastrzeżenia cokolwiek zagadkowy. Przypuśćmy, że chodzi tu o swego rodzaju praktykę **osłabiania** tychże opozycji przez ujawnianie wzajemnego uwikłania jej członów, pokazywanie złożoności ruchu przekroczenia, które nie jest prostym umieszczeniem na zewnątrz. Ale nawet przy tego rodzaju zmiękczającym czy asekuracyjnym uzupełnieniu trudno będzie nam wyzbyć się przeświadczenia – tyle razy i w tak wielu miejscach o tym czytamy³² – że nowa humanistyka chce sytuować się **poza** teorią nowoczesną właśnie w bezwzględnie **mocnym** (kategorycznym czy jednoznacznym) sensie owego „poza”.

³¹ Czym jednak było dla Derridy, do którego praktyki nie wprost Nycz tutaj nawiązuje, wyjście poza system klasycznych opozycji metafizycznych? Czy chodziło po prostu o odwracanie narzucanych przez nie hierarchii? „Nasz dyskurs należy nieodwołalnie do systemu opozycji metafizycznych. Zapowiadać zerwanie owej przynależności można jedynie za pomocą **pewnej** organizacji, pewnego **strategicznego** przysposobienia, które wewnątrz tego pola i w obrębie jego władania, zwracając przeciw niemu jego własne **forte**le, wytworzyłoby pewną **siłę przemieszczenia** [*une force de dislocation*] rozprzestrzeniającego się poprzez cały ten system, tworząc na nim biegnące we wszystkich kierunkach pęknięcia i **roz-graniczając** [*dé-limitant*] go kawałek po kawałku” (J. Derrida, *Sila i znaczenie*, [w:] *idem, Pismo i różnica*, przeł. K. Kłosiński, Warszawa 2004, s. 37–38, podkr. za źródłem). Czy w świetle tej strategii można stronić od narzędzi analizy systemowo-strukturalnej, wstawiając w jej miejsce praktykę sondowania?

³² Oto kilka potwierdzeń: nowa humanistyka jako kontrpropozycja dla teorii nowoczesnej (KJC, s. 27); pojęcie „czytania/lektury” definiowane w języku kontrpropozycji (KJC, s. 57–58); nowa humanistyka jako „wyraźne przeciwstawienie się” nowoczesnemu ideałowi poznania (KJC, s. 59); pojęcie „sondowania” definiowane w języku opozycji (KJC, s. 72); nowa humanistyka jako rezultat skutecznego zakwestionowania roszczeń nowoczesnej wielkiej Teorii (KJC, s. 74). Pojęcie „czytania/lektury” ma ponadto pełnić funkcję „metakategorii analitycznej”, ale nowa humanistyka przeciwstawia się poznaniu z metajęzykowej perspektywy; ma być ono kategorią analityczną, ale scjentystyczne analizowanie **zastępuje się** w nowej humanistyce sondowaniem, gdy tymczasem w przekształcaniu pojęć opisowych w analityczne nowa humanistyka dostrzega właśnie możliwość dokonania faktycznego zwrotu w badaniach (KJC, s. 32).

Podstawową płaszczyznę tego **zerwania** stanowi metodologia. Pozostając nieufną wobec stanowisk badawczych, które podkreślają swój zewnętrzny, a więc obiektywny i neutralny wobec przedmiotu status, nowa humanistyka wyraża wolne od jakichkolwiek wątpliwości przekonanie, że **tkwi w „środowisku przedmiotowym”**, współtworzy je, w związku z czym badając je **od wewnątrz**, pozostaje bliższa jego „naturze”, dociera tam, gdzie perspektywa naiwnie zewnętrzna nie ma najzwyczajniej dostępu. Innymi słowy: to działanie od wewnątrz jest niekwestionowalne. Wydaje się wszak, że sondowanie jako metoda odwracająca tryb poszukiwań skrywa w sobie pewien ocalały w niej samej pierwiastek zewnętrzności, który spróbujemy z jej środka wydobyć.

Sondując ten wymiar kulturowej aktywności [który wiąże się ze zmianami, specyfiką okresów przejściowych, mechanizmami rozpadu starych i tworzenia się nowych porządków – G.P.], musimy [...] **porzucić** klasycznie nowoczesną (i „naukową”) procedurę badawczą opartą na założeniu obiektywności poznania **z zewnętrznej perspektywy** – i przystać na badanie prowadzone **od wewnątrz**. Można powiedzieć, że **scjentyistyczne analizowanie zastępujemy przez sondowanie** (sonda jest przecież urządzeniem do badania wybranego środowiska od wewnątrz właśnie) (KJC, s. 72, podkr. G.P.).

Nie ulega wątpliwości, że w nowej humanistyce najmocniejszy akcent kładzie się na **pracę** (mówi się dziś o „zwrocie działaniowym”, a samo działanie obejmuje wszystkie dyskursywne sfery; działają wszelkie obiekty), zauważmy więc zrazu, gwoździ dalszych obserwacji, że stosunkowo niewielkim kosztem jest – a też **wysiłek** z tym związany rysuje się dość skromnie – porzucić coś, co pod naciskiem poststrukturalistycznej krytyki okazało się niegdyś iluzorycznością, o czym nowa humanistyka nie przestaje zresztą przypominać. Nie będzie też chyba nadużyciem, jeśli uznamy zacytowany wyżej fragment za swego rodzaju **węzeł metodologiczny** konceptu Nycza. Zbiegają się w nim przynajmniej dwie istotne cechy sondowania: **wewnętrzność** i **zastępczość**. Starym narzędziom wymykała się specyfika kultury postrzeganej jako środowisko aktywne, dynamiczne, metamorficzne i – przede wszystkim – sprawcze. Sondowanie ma temu wymykaniu się zapobiec. Chcąc utrzymać dystans wobec pospiesznego czy wręcz mechanicznego obchodzenia się z wszelkimi przedmiotowymi wymknięciami, rzucanymi zresztą bardzo często w sposób niepozorny, jakby mimochodem, zwróćmy uwagę na to, z jaką swobodą i łatwością dziś się je wypowiada (nie tylko tutaj zresztą), a przecież chodzi tu o wprawiającą w nie lada konfuzję **uchwytność wymknięcia**, nie sam przedmiot, nie przedmiot „czysty”, lecz jego – aktywne skądinąd – wymykanie się, bo z perspektywy „czytania/lektury” (KJC, s. 57–58) to właśnie ono nadaje w znaczącym stopniu cię-

zar jego dynamice, którą nowa humanistyka tak się interesuje. Bez próby chwytania, choćby najskromniejszej, nie byłoby wymknięcia.

Jeśli sondowanie, w przeciwieństwie do beзуytecznej w tym wypadku systemowo-strukturalnej analizy, w miejsce której się je podstawia, a która wedle nowohumanistycznego ujęcia traktuje przedmiot jako twór skończony i niezmienny, miałyby w jakiś sposób zapobiegać wymykaniu się, temu, w czym niejako odkłada się – również za sprawą niezliczonych w dziejach dyscypliny pochwyceń – swoistość przedmiotu, to co to dla nowej humanistyki oznacza? Mamy bowiem powody sądzić, że to właśnie w metodzie sondowania, w samej **sondzie**, która z założenia ma udostępniać badającemu to, co było do tej pory **niedostępne**, co znajdowało się poza zasięgiem, ukryte zostało *stricte* nowoczesne podłoże warunkujące kształt nowej humanistyki, które stara się ona bezskutecznie podminowywać. Bo czyż doświadczenie niedostępności przedmiotu, które w sposób negatywny przywodzi na myśl sonda, nie jest tu jednak trudnością do przewyciężenia większej miary niż owo doświadczenie jego wymykania się, które prowokuje nas raz po raz do udziału w jego grze z pochwytnością? Czyż sondowanie nie wymaga z tego tytułu znacznie poważniejszych zatrudnień? Czy nie chodzi o to, aby zobaczyć wreszcie to, czego do tej pory nie widziało oko badacza? O ujawnienie nieodkrytych dotąd sensów przedmiotu? Wszak sondowanie to m.in. także wywoływanie i uobecnianie niedostrzegalnych dotąd cech przedmiotów badania (KJC, s. 12).

Myśleć o sondowaniu tak, jak proponował Jakub Momro, czyli o „zapuszczaniu się w głąb”³³, to w istocie widzieć w nim nie tyle badanie **od wewnątrz**, ile – precyzyjniej – **do wewnątrz**. Czy ta zmiana wektora, która wydaje się zmianą kosmetyczną, ma tu jakiegokolwiek znaczenie, skoro oba tryby są w zasadzie nie do pomyślenia bez relacji z jakimś układem zewnętrznym? Bez założenia **granicy wewnętrznej**? Gdyby wszak przypomnieć, jak nowa humanistyka charakteryzuje środowisko kulturowe, w którym działa, a jest to – z jednej strony i przede wszystkim – „świat immanencji, rzeczywistość partycypacji, poznania od wewnątrz, poznania uczestniczącego”, w odniesieniu do jej wszystkich wyróżnionych przez Nycz wariantów rozwojowych, jakimi są: humanistyka cyfrowa, humanistyka zaangażowana, humanistyka kognitywna, posthumanistyka i humanistyka artystyczna, a z drugiej – świat, który stanowczo przeciwstawia się jakkolwiek pojmowanej badawczej zewnętrzności, odmawia jej prawa (KJC, s. 59), to nie będzie – jak sądzimy – dalekie od nowohumanistycznych przeświadczeń stwierdzenie, że badając kulturę, jesteśmy **zawsze-już** w środku i **tylko-w** środku. Żadna perspektywa zewnętrzna – pisze Nycz za Ingoldem – „nie

³³ J. Momro, *Wyjście z laboratorium*, „Przestrzenie Teorii” 2018, nr 29, s. 366.

jest nam naprawdę dostępna”, w związku z czym jedynie dostępne nam poznanie jest poznaniem od wewnątrz, „od środka” (KJC, s. 83). Jeśli tak jest w istocie, to jakiegokolwiek zanurzenie się w głąb wydaje się w tym wypadku niemożliwe. Nie sposób bowiem **nurzać się** w cokolwiek, jeśli zawsze-już jest się w środku.

Tymczasem cechą wspólną sondy w każdym z przywoływanych przez słowniki znaczeń (i pewnie dlatego cechą nieszczególną, choć zarazem nieprzypadkową) jest pośredniczenie – stanowienie swoistego nośnika i przekaznika danych. Zarówno wtedy, gdy mówimy o mniej lub bardziej złożonym urządzeniu służącym do badania danego środowiska przez **zagłębianie się** lub **wnikanie** w nie, np. przy pomiarze głębokości wody, badaniu dna albo wysokich warstw atmosfery, jak i wtedy, gdy mówimy o sondzie badającej przestrzeń kosmiczną i ciała niebieskie, a następnie przekazującej wyniki pomiarów na Ziemię, lub gdy mówimy o zgłębniku wprowadzanym przez przełyk do żołądka lub dwunastnicy w celach diagnostycznych bądź leczniczych, a nawet wtedy, gdy myślimy o wykorzystywanej w badaniu opinii publicznej sondzie ulicznej³⁴. Sonda pozwala za każdym razem, jak już sygnalizowaliśmy, dotrzeć do miejsca, do którego bezpośredni dostęp (lub dostęp w ogóle) jest z różnych przyczyn niemożliwy, np. ze względu na **inwazyjność** takiego bezpośredniego badania (choć to przecież nie najczęstszy powód), które mogłoby przekształcić albo zniszczyć środowisko poddawane eksploracji. Sonda, krótko mówiąc, pozwala przełamać granicę dostępności, stąd jej **transgresyjny** i w tym sensie **hybrydyczny** charakter. Nie da się ukryć, że umożliwia działanie z **dystansu**, co w tym przypadku oznacza badanie tego, co ukryte, w taki sposób, aby jednocześnie podmiot badający mógł pozostawać w ukryciu, być niedostępnym temu, co badane.

Istotą znaczenia i funkcji sondy jest bowiem to, że umożliwia ona nieustanny ruch pomiędzy wnętrzem i zewnątrz. Tę własność dziedziczy sama czynność **sondowania** – także wtedy, gdy myśli się o wszelkich (odnotowywanych w słownikach) metaforycznych czy frazeologicznych użyciach tego słowa, np. w znaczeniu przenikliwego, świdrującego spojrzenia lub ostrożnego i niejawnego badania (dowiadywania się), które wymaga, jak się domyślamy, uprzedniego wkroczenia na obcy teren, działania w obcym środowisku. Za każdym razem, gdy mówimy o sondzie bądź sondowaniu, pojawia się ów element przejścia czy **przekroczenia**.

Cóż to byłaby za sonda, która byłaby zawsze na miejscu? Na **swoim** miejscu? Która nie pochodziłby skądinąd? I cóż to byłoby za sondowanie, które **dystansu** by nie znało? Jaki byłby to przyrząd, gdyby w dodatku brał czynny udział w kształtowaniu badanego przez siebie środowiska, stając

³⁴ Vide *Wielki słownik wyrazów obcych*, red. M. Bańko, Warszawa 2008, s. 1163–1164.

się przez to narzędziem bez mała **inwazyjnym**? Gdzie podziałaby się jego **neutralność** względem badawczych rezultatów? Jakie byłoby to urządzenie – moglibyśmy dziwić się w ten sposób dalej – które pokazywałoby (ale czy odkrywało?) to jedynie, co współtworzyłyby samo? Sonda, zdaje się, nie z tego arsenału środków pochodzi.

Przekonanie o tym, że funkcjonalność czy użyteczność sondy należy łączyć przede wszystkim z poszerzaniem pola badawczych możliwości, nie bierze się znikąd, albowiem jest ona instrumentem istotowo **niesamodzielnym**. Czy nie dlatego może znaleźć się w użyciu, że działa **w zastępstwie**? Że uruchamia się ją na specjalną okazję, tj. wtedy, gdy **tradycyjne** środki zawodzą, nie wchodzą w grę lub po prostu ich brak? Czy sondowanie, gdybyśmy zechcieli spojrzeć na tę technikę z nowohumanistycznej perspektywy, mając w pamięci jej niezwykle częste posługiwanie się słowem „zamiast”, nie stanowi **metodologii zastępczej**? A jeśli tak, zaryzykujemy, to czy nowa humanistyka, z sondowaniem jako dominującą procedurą badawczą, nie działa dla niepoznaki (ależ to bliskie sondzie jako takiej!) **w imieniu** humanistyki – jak to ujmuje Nycz – „klasycznie nowoczesnej”? (KJC, s. 19). Sonda nie istnieje po to, aby działać **dla siebie** lub **we własnym imieniu**. Nie ma **autonomii**. Jest **sterowalna**. Coś zawsze za sondowaniem stoi, coś, co samo nie bierze (czy dlatego, że nie może lub nie chce zostać wykryte?) udziału. Czy owym czymś, co niejako **steruje** nową humanistyką jak własną sondą, co określa w znacznym stopniu warunki jej działania, nie jest właśnie nowoczesna teoria? Jaka funkcję mógłby więc pełnić ów zabieg **przedłużenia** metodologicznej tradycji, będący także swoistym **kamouflażem**? I czy faktycznie powinniśmy widzieć w nim słabość dzisiejszej nowej humanistyki, która – gdyby uznać jej własne kryteria – nie może zerwać z teoretyczną nowoczesnością? Nie chodzi tu wcale o nowoczesną teorię, której zredukowany obraz reprodukuje na użytek własnej innowacyjności nowa humanistyka. Nie ma też sensu obrażać się na nią za ów gest, bo jest to w istocie gest *stricte* nowoczesny, służący samostanowieniu **sterującej** nowoczesnej teorii³⁵.

Potrąfimy z reguły bezbłędnie rozpoznać i wskazać ten niedający spokoju obszar eksploracji, który w dziejach nowoczesnej humanistyki stanowił od zawsze teren grząski i niebezpieczny, na który nowoczesna teoria zapuszczała się nieodmiennie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Ilekroć wychodziła, bez porzucania, poza granice zdefiniowanego przez siebie literackiego dzieła, rozumianego jako – użyjmy tutaj formuły

³⁵ Taki byłby w rzeczy samej sens tytułowej służebności nowej humanistyki, który jednak niewiele ma wspólnego ze znaczeniem zaproponowanej niedawno przez Justynę Tabaszewską formuły „humanistyki służebnej” w książce o takim właśnie tytule (*Humanistyka służebna. Negocjowanie pola i budowanie autonomii w dobie kryzysu*, Warszawa 2022).

Nycza – „autonomiczny rezultat literacki” (KJC, s. 221), w kierunku tej przestrzeni problemowej, którą dziś określa się także mianem procesu twórczego, ilekroć próbowała spojrzeć na dzieło literackie z perspektywy jego uwarunkowań genetycznych, to za każdym razem z wykorzystaniem wypracowanych uprzednio środków zabezpieczających przed ponownym osunięciem się w iluzję bezpośredniości. Kiedy więc nowa humanistyka postuluje z wyjątkowym zacięciem odnowienie zainteresowania tym, co **po-przedza** artefakt, czyli sferą jego powstawania (przyznać trzeba, że w sferze tej – i niebłaha to zaleta – o działaniowy wymiar nie trzeba się zanadto martwić), to czyni tak, jak sądzymy, właśnie w przeświadczeniu, że znalazła się w pozycji i sytuacji szczególnej, dysponując wreszcie środkami, które pozwalają bez większych problemów ów niepewny, niejasny i w znacznym stopniu nadal obcy grunt opanować.

Nowa humanistyka tedy, dysponując potężnym narzędziem, jakim jest w swej istocie sonda, pragnie zerwać z odtwarzaną przez lata i nużącą praktyką działań nieledwie odkrywkowych na rzecz odkrywania prawdziwego, wchodzenia pod pokłady skrywające wcale liczne pułapki, o których zdążyliśmy już dawno zapomnieć. Nowe bowiem – przywołuje Nycza starą formułę Henryka Markiewicza – „to zwykle dawno zapomniane stare” (KJC, s. 41). Powołując się na argument Habermasa, można powiedzieć, że rezygnacja z roszczeń nowoczesnej teorii nie sprawia bynajmniej, iż znikają podejmowane przez nią uniwersalistyczne problemy literaturoznawstwa³⁶.

Genetyzm afektywny

Kulturę jako czasownik zamyka szkic poświęcony Brunonowi Schulzowi, którego tytuł (*Bruno Schulz: sztuka jako kulturowa ekstrawagancja*) zwiastuje nam poniekąd to, co z pewnym smutkiem jesteśmy zmuszeni nazwać **klasycznym uprzedmiotowieniem działania** lub też **urzeczowieniem czynności**, a co wydaje się w naszej profesji czymś nieuchronnym³⁷. Najlepszy i najkrótszy zresztą wyraz znajduje ono w tytule całej książki, w którym „czasownik”, kolokwialnie rzecz ujmując, **robi za rzeczownik**. Kultura może przyjąć trzy różne wymiary. W znaczeniu **przymiotnikowym** – pisze

³⁶ J. Habermas, *Przelicytować uczasowioną filozofię źródeł: Derrida i krytyka fonocentryzmu*, [w:] *idem, Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 2007, s. 240, przypis 74.

³⁷ Niepodobna dokonać w języku unieważnienia podziału na przedmioty i procesy, czynności i rezultaty, a i samo tylko przemieszczenie akcentu w jego obrębie wydaje się dość utopijne, ponieważ to sam język dokonuje tego podziału. *Vide* E. Cassirer, *Język i mit. Przyczynek do zagadnienia imion bogów*, wst., przeł. i oprac. P. Parszutowicz, Kęty 2021, s. 29.

Nycz – oznaczałaby to, co jest „przed nami”, określając kierunki, cele i cechy wynikające z rozwoju człowieka, w **rzeczownikowym** zaś dawałaby pojęcie o tym, co jest „za nami”, odsyłając do „rzeczywistości zastanej, uprzedniej i niezależnej od historycznych jednostek i wspólnot” (KJC, s. 65–66). Czym byłby więc wymiar **czasownikowy**? Wiemy, że różni się od dwóch pozostałych, ale – jak podkreśla Nycz – nie w sposób opozycyjny, lecz komplementarny (KJC, s. 70). Czy więc czasownikowość samą należałoby tu rozumieć jako **trzeci segment** uzupełniający czasowy bieg rozwoju kultury i – przez analogię do pozostałych – łączyć go z żywotnym czy aktywnym **teraz**? Czy czasownikowość nie stanowiłaby w tej strukturze możliwości samego wiązania rzeczownikowości z przymiotnikowością, w tym przypadku także wiązania podmiotowo-przedmiotowego? Czy sama zmiana trzech dystynkcji – z zewnętrżności na wewnętrżność, z całościowości na częściowość i z biernej obserwacji na eksperymentalną interwencyjność – wystarczy, aby sondowanie nowej humanistyki było w stanie to aktywne i nieustanne splatanie uchwycić w jego otwartości? I czy faktycznie chodzi tu, jak zawsze, o uchwycenie, np. w **opisie**? Czy wystarczy zwyczajna wymiana słownika, jeśli w grę wchodzi radykalna redefinicja ontologii przedmiotu?

W tym z konieczności krótkim, zdecydowanie zbyt krótkim zanurzeniu w Nycza lekturę prozy Schulza nie zdołamy w żaden sposób oddać gęstości opisu rozmaitych wymiarów i funkcji Schulzowskich ekstrawagancji, stanowiących jej główny temat. To bogactwo znakomicie przybliżyła nam idiomatyczność pisarstwa autora *Sklepów cynamonowych*. Skorzystajmy więc z rekapitulacji autora. Wskazał on w niej wszystkie najważniejsze porządki problemowe, których ta niepowtarzalna cecha dotyczy.

Zaproponowałem w tym szkicu bardzo pobieżną wędrówkę po tropach Schulza przez pryzmat kategorii „ekstrawagancji”, rozumianej jako retoryczna **cecha** stylistyczna; **cecha** „nastrojowego” zestrojenia afektów jego narracji doświadczeniowej; **cecha** postaw, wyglądków, zachowań postaci przedstawianego świata; **cecha** „dyfuzjonistycznego” kontekstu jego antropologiczno-kulturowego projektu; **cecha** metaforycznego modelu procesu twórczego; **cecha** „prefiguracyjnej” organizacji semantycznej opowiadań oraz **cecha** „mesjanicznego” wyzwania, którą aktywują one czytelników (KJC, s. 225, podkr. G.P.).

Regularność i konsekwencja, z jaką wszystkie wymienione tu **sprawcze** wymiary aktywności pisarskich i czytelniczych zostają przesączone przez wspólny filtr naczelnej kategorii, zyskując tym samym charakter wielowymiarowego **przymiotu**, nie powinny przesłonić nam tego, co interesuje nas tu przede wszystkim, czyli powrotu do zagadnienia procesu twórczego, który leży u samych podstaw nowoczesnej nauki o literaturze. Schulzowski model

tworzenia, jak przekonuje Nycz, stanowi jednocześnie model budowy tekstu (KJC, s. 223), a jego punktem wyjścia jest pewien „stan dynamiczny”, czyli „konstelacja odczuć, doznań, pobudzeń, wyobrażeń prepojęciowych i preweralnych doświadczeń”, które – jako niewysławialne i nieuchwytnie – torują sobie jednak „drogę do uchwycenia w pojęciu, artykulacji w słowie, poszukiwania kształtu w jeszcze nieistniejącej, wynajdywanej dopiero w trakcie pisania formie poetyckiej (artystycznej)” (KJC, s. 221). Owe „drobne, intensywne, racjonalnie nie do uchwycenia doświadczenia zmysłowo-afektywne” stanowią **źródło** – mówi Nycz – tej twórczości (KJC, s. 222) i zarazem sprawiają (albowiem proces ich artykulacji nigdy nie dobiega końca), że tekst nie stanowi „skończonej autonomicznej struktury znaczeniowej” i nie jest w stanie jej domknąć nawet „lekturowe zaangażowanie czytelnika” (KJC, s. 221). Jakkolwiek sporo w tej charakterystyce (tutaj możliwej do zaprezentowania jedynie w sposób skrótowy) formuł wysoce niejasnych, zaczerpniętych także z analizowanego tekstu Schulza (*Odpowiedź na ankietę „Wiadomości Literackich” [1939, nr 17]*), same zależności pomiędzy „stanem dynamicznym” a jego wysłowieniem i dalej – pomiędzy wysłowieniem a skorelowaną z metodą twórczą strategią czytania (KJC, s. 217) są w gruncie rzeczy relacją o charakterze genetycznym³⁸.

Ale jaka byłaby w tym rola czytelnika? W lekturze opowiadań Schulza – twierdzi Nycz – można zastosować bez wprowadzania jakichkolwiek korekt koncepcję Hansa Ulricha Gumbrechta dotyczącą „czytania nastrojów”³⁹, która polega na ich odkrywaniu w tekstach przez afektywne i fizyczne wchodzenie z nimi w bliski kontakt (KJC, s. 212). Czytanie to sytuowałoby się pomiędzy dwiema skrajnymi pozycjami, jakie zajmują z jednej strony dekonstrukcja całkowicie podporządkowana, jego zdaniem, konstruktywistycznemu sceptycyzmowi, zgodnie z którym „wszelki językowy dostęp do pozajęzykowych rzeczywistości” jest niemożliwy, z drugiej natomiast marksizm, który z kolei nigdy nie wyrażał sceptycyzmu „wobec zdolności

³⁸ Można by, nawiasem mówiąc, przywołać w tych okolicznościach dawną koncepcję Kleintera, który próbując ongiś przeanalizować nielatwy do ustalenia, zmienny stosunek formy i treści, wyróżnił cztery warstwy dzieła: A – treść istotną, B – koncepcję lub kształt, C – strukturę i D – formę zewnętrzną lub wyraz ostateczny, które odpowiadały poszczególnym stadium procesu twórczego. U źródła znajdowało się „silne podniecenie psychiczne, budzące potrzebę wyrazu” (J. Kleiner, *Treść i forma w poezji*, [w:] *idem, Studia z zakresu literatury i filozofii*, Warszawa 1925, s. 133–146). Znajdując w tej propozycji ewentualną inspirację, można by też spróbować ów „genetyzm afektywny” Nycza rozwinąć, wyodrębnić w nim, jeśli to możliwe, stadia pośrednie.

³⁹ *Vide* H.U. Gumbrecht, *Czytanie nastrojów. Jak można pomyśleć dziś rzeczywistość literatury?*, przeł. A. Żychliński, [w:] *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*, red. A. Legeżyńska, R. Nycz, Warszawa 2012, s. 151–172. Dalej jako CN z podaniem numerów stron.

literatury do odnoszenia się do pozajęzykowej rzeczywistości” (CN, s. 152–153). Mimo gotowości do zajęcia „trzeciej pozycji”, wiążącej się, jak można sądzić, z pewną formą sceptycyzmu umiarkowanego, który poniekąd sam siebie poddawałby krytycznej ocenie, Gumbrecht podkreśla, że proponowanego przez niego modelu lektury ów sceptycyzm nie dotyczy, ten bowiem odnosi się jedynie do rodzajów ontologii literatury opierających się na paradygmacie reprezentacji świata; nastroje tymczasem należą do tegoż świata rzeczywistości (CN, s. 171).

Wydaje się jednak, że właśnie to rozróżnienie, za sprawą którego Gumbrecht uznaje wyższość właściwej nastrojom „substancjalnej prezencji” nad językową reprezentacją – nie wyjaśniając przy tym, w jaki sposób teksty owe przechowują czy przenoszą (pozostając językowo neutralnymi?) nastroje należące do rzeczywistości niejęzykowej, choć one same jako „materialny fenomen” posiadają jednostkową jakość, którą można wskazać, ale nie można jej pojęciowo i w stopniu wyczerpującym opisać (CN, s. 166), ani też jak dochodzi do uzyskania (odzyskania?) w lekturze ich czystej psychofizyczności⁴⁰ – może budzić wątpliwości, zwłaszcza że kryterium, które miałyby uzasadniać ową nadrzędność – i to pomimo artykułowanego wprost postulatu, aby „nie przypisywać aktualizowanym każdorazowo nastrojom z przeszłości i z innych kultur jakichś absolutnych jakości czy wręcz egzystencjalnych roszczeń wyższości” (CN, s. 167–168) – jest możliwość **bezpośredniego uobecnienia** w aktualizującej terażniejszości lektury tego, co nieodwołalnie przeszłe. Chodzi tu niewątpliwie o stany inicjalne, które rodzą nastroje, o „prymarne doświadczenia”, które rodzą je **w tekstach** (CN, s. 170). A teksty te nie tyle, zdaje się twierdzić Gumbrecht, reprezentują nastroje, ile umożliwiają (jako nośnik) aktywną i bezpośrednią ich prezencję. Innymi słowy: nastroje nam, tj. czytającym, się udzielają.

Żeby tego rodzaju stany emocjonalne wyartykułowały się w tekstach inaczej niż poprzez swoją reprezentację, żeby niczym elektryczność naładowały formy i tony tekstów, potrzeba habitualizacji, czyli, innymi słowy: tam, gdzie teksty przeniknię-

⁴⁰ Nie chodzi tu z pewnością o ideę językowej przezroczystości, Gumbrecht bowiem wspomina w wielu miejscach, że w „produkcji nastrojów mogą brać udział wszystkie bez wyjątku poziomy konstytucyjne tekstów”, że teksty są „przepojone” nastrojami, że „**z pewnością** istnieje pewien związek pomiędzy określonymi wzorcami opowiadania a określonymi nastrojami” (CN, s. 156, podkr. G.P.), ale pewności tej nie uzasadnia, że rozmaite „tekstualne tony, atmosfery i nastroje nigdy nie są całkowicie niezależne od materialnych komponentów tekstów, przede wszystkim od prozodii” i właśnie dlatego „oddziałują na «wewnętrzne uczucia» swoich czytelników” (CN, s. 155), ale już tego, że „nastroje jako najłżejsze dotknięcie naszego ciała przez materialne otoczenie oddziałują także niemal zawsze na naszą psychikę”, nie potrafimy – przyznaje otwarcie – wyjaśnić i on sam próby takiego wyjaśnienia nie zamierza podejmować (CN, s. 155).

te są nastrojami, możemy zakładać, że prymarne doświadczenie zawsze już miało miejsce (w stopniu odpowiadającym przedświadomej habitualizacji) (CN, s. 170).

Jednak w jaki sposób oddzielić – a w grę wchodzi, z racji imperatywu bezpośredniej obecności, wyłącznie definitywne rozdzielenie – społeczną habitualizację, którą byłby tu akt powtarzalnego pisania pod wpływem prymarnego doświadczenia, od językowej konwencjonalizacji, wyrażającej się np. w określonym wzorcu gatunkowym, historycznie wszakoż uwarunkowanym, i dalej – w jaki sposób zachować bezpośrednią obecność tego, co jednostkowe, w środowisku tekstowych, tj. formalno-językowych, powtórzeń? Każda prezencja, na którą stawia Gumbrecht, choć poddana wymagającej sporego wysiłku i niemającej końca separacji, jest zawsze już re-prezencją, z obowiązku ufundowaną na możliwości powtórzenia, czyli prezencją, która jednak odsyła, **naśladuje** reprezentację albo się na niej zaszczepia, bo taka jej nośnikowo uwarunkowana determinacja. Nie ma bowiem takiej „przeszłości – powtórzmy pewną sugestią Habermasa – która nigdy nie była teraźniejszością”⁴¹, zatem takiej, która nie zostałaby czasowo **odsunięta**, a zatem zapośredniczona. Przez język. Który przez swoją znakową naturę funkcjonuje nawet **pod nieobecność**.

Gumbrecht nie pozostawia nam wątpliwości, że w czytaniu nastrojów chodzi przede wszystkim o niekwestionowanie bezpośrednio uobecnienie tego, co przeszłe w procesie uzmysławiania. Ale co w sytuacji, gdy to właśnie sceptycyzm staje się podłożem jakiegoś nastroju? Gumbrecht nie zatrzymuje się bowiem na nastrojach indywidualnych sytuacji; wspomina także o możliwości rekonstrukcji „dominujących nastrojów szerokich historycznych sytuacji” (CN, s. 165). Jakkolwiek rekonstrukcja tego, co bezpośrednio dane, może się wydawać podejrzana, Gumbrecht – jak pisze – dokonał kilku takich prób. Jedną z nich była rekonstrukcja intelektualnego momentu „dekonstrukcji” z właściwą jej specyficzną ciągłością „nastroju wywołanego przez – rzekomą – niemożliwość reprezentacji świata” (CN, s. 167). Nastrój, skoro zawsze służy bezpośrednio uobecnianiu przeszłości, nie może stanowić iluzji. Albo jest, albo go nie ma.

Jeśli więc to dekonstrukcyjna iluzja zapośredniczenia, której Gumbrecht się przeciwstawia, jest budulcem nastroju, to cóż udostępnia, bez świadectw i świadków, bez pośredników, przypisana nastrojom możliwość bezpośredniego uobecnienia?

Nie ma nic bardziej pewnego – a umiarkowany sceptycyzm nam to wyraźnie podpowiada – niż to, że nastroje okażą się któregoś dnia kolejną, czyli powtórzoną, iluzją. Dziedzictwem poprzedników. Miejsce szykowane

⁴¹ J. Habermas, *op. cit.*, s. 206.

odbiorcy przez czytanie nastrojów byłoby więc niepomiarne bliskie temu, które wygospodarował dla niego inspirowany myślą Diltheya „umiarkowany psychologizm” z początku XX wieku, projektujący pewną autorsko-czytelniczą wspólnotę (odpowiedniość) przeżyć. Nie przez przypadek też przywołuje dwukrotnie Diltheya sam Gumbrecht, wskazując na jego próbę ugruntowania nauk humanistycznych na indywidualnym i bezpośrednim przeżywaniu w lekturze tekstów literackich (CN, s. 162, 169). Jak wtedy, tak i teraz kwestia językowych zapośredniczeń schodzi na drugi plan: „[...] dla ontologii literatury, jaka zasada się na pojęciach z wymiaru «nastroju», paradygmat «reprezentacji» nie znajduje się w centrum, przynajmniej nie prymarnie” (CN, s. 155–156). Choć widoczny, zostaje z pola dociekań wyłączony.

W świetle tych obserwacji inaczej moglibyśmy spojrzeć na funkcję strukturalizmu (i jego pochodnych), który nie tyle odcinałby dzisiejszą refleksję od martwych idei literaturoznawczego pozytywizmu, jak uważał Głowiński, ile właśnie w swej „zakwestionowanej” postaci otwierałby możliwość powtórnego zanurzenia się w projektowaniu i praktykowaniu rozmaitych genetyczno-materialistycznych lektur, które bez wątplenia odzyskały swoją atrakcyjność.

Nycz – śladem Gumbrechta – unika pytania o sposób instalowania nastrojów w języku. Na rozmaitych wykreowanych przez Schulza realistyczno-fantazmatycznych i wzniośle satyrycznych obrazach stany afektywne „zaszczepiają się” i stają się „mediami w sprawczym sensie, a więc czynnymi nosicielami znaczeń, jakie musi przyswoić i rozwinąć czytelnik Schulzowskich opowiadań” (KJC, s. 214). Ich czynnościowość nie zostaje jednak określona. Niezbadane pozostaje jej pochodzenie. Wiemy, że zgodnie z przywołaną Schulzowską koncepcją krystalizacji znaczenia stopniowo „osadzają się” w trakcie „rozwijania, nawarstwiania i zacieśniania się sieci doświadczanych związków” (KJC, s. 218). Nastroje zaś pozostają „bezcieleśnymi związkami”, dopóki nie nastąpi ich ucieleśnienie „w języku, w figurach, pojęciach, wyobrażeniach literackiego dyskursu” (KJC, s. 223). Wszystkie te metafory – zaszczipianie, osadzanie i ucieleśnianie – nazywają procesy, które muszą pozostawać – zdaje się – poza wiedzą i kontrolą piszących, niewielki bowiem otrzymujemy w nie wgląd. Wszystkie jednakowoż wyraźnie implikują uprzednią obecność w tekstach owych stanów afektywnych, konstelacji przeżyć czy nastrojów. Gdy przystępujemy do lektury, nie zakwestionuje tego żadna percepcja; one już muszą w tekstach (tekstami) być. Teorii procesu twórczego jako „krystalizacji” znaczenia nie sposób więc pogodzić z ideą „lektury figuratywnej”, która miałaby zastąpić tradycyjną egzegezę, wydobywającą z tekstu zdeponowane w nim wcześniej znaczenia, ponieważ nie można skutecznie oddzielić perspektywy wertykalnej (trady-

cyjna interpretacja egzegetyczna) od horyzontalnej (lektura figuralna) (KJC, s. 224). Przekonał nas o tym dość wymownie strukturalizm, podejmując niecodzienny wysiłek integracji synchronii z diachronią.

W jednym bodaj tylko miejscu lektura Nycza zdaje się figuratywnie zbliżać do metody twórczej Schulza, a jest to jednocześnie to miejsce, w którym jawi się ona jako najbardziej od jego dzieła odległa, tzn. uwikłana w iluzję bezpośredniego dostępu do tego, co zapośredniczone. To moment, w którym Nycz zdobywa się na pewną badawczą czy interpretacyjną ekstrawagancję, skądinąd znaną już z dawnej historycznoliterackiej praktyki. Zgodnie z przywoływaną przezeń etymologią tego słowa decyduje się na pewne incydentalne, ale znaczące wyjście poza reguły obowiązujące przez lata w nauce o literaturze, na wykroczenie na zewnątrz, zejście na manowce, zbłądzenie (KJC, s. 206). Chodzi o ten moment, w którym fragment prozy autora *Sanatorium pod Klepsydrą* – jedna fikcyjna bądź co bądź scena, w przypadku której najwięcej mówi się właśnie o przesadzie – zostaje potraktowana jak dokument, na podstawie którego – sugeruje Nycz – można by wyciągnąć wnioski „np. o stanie sanitarno-kanalizacyjnym miasta, o rytuałach fizjologicznych jego mieszkańców, o ich skłonnościach do nadpobudliwości emocjonalno-duchowej” (KJC, s. 214). Dlaczego właśnie ten fragment należałoby odczytać dosłownie, tj. jako obraz fizjologicznej przyziemności, który w drodze wyjątku uchylałby naczelną regułę literackiej ekstrawagancji, przełamywałby normę wzniosłości i dziwaczności, odstępując tę możliwość wykroczenia interpretatorowi? W tym geście powrotu do dawnych historycznoliterackich praktyk z przeszłości widziałbym efekt lekturowej partycypacji.

BIBLIOGRAFIA

- Balcerzan E., *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Toruń 2013.
- Barthes R., *Od nauki do literatury*, przeł. J. Lalewicz, [w:] *idem, Mit i znak. Eseje*, wyb. i wst. J. Błoński, Warszawa 1970, s. 313–324.
- Bielik-Robson A., *Nowa Humanistyka: w poszukiwaniu granic*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 146–162.
- Cassirer E., *Język i mit. Przyczynek do zagadnienia imion bogów*, wst., przeł. i oprac. P. Parszutowicz, Kęty 2021.
- Cieński M., *Nowa Humanistyka i odpowiedzialność za ciągłość (dawnej) tradycji*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 235–243.
- Czapliński P., *Sploty*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 9–17.
- Derrida J., *Siła i znaczenie*, [w:] *idem, Pismo i różnica*, przeł. K. Kłosiński, Warszawa 2004, s. 7–55.
- Feyerabend P., *Przeciw metodzie*, przeł. S. Wiertelwski, Warszawa 2021.

- Głowiński M., *Kilka słów o strukturalizmie w nauce o literaturze*, „Konteksty Kultury” 2018, z. 2, s. 158–162.
- Głowiński M., *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej*, [w:] *idem, Poetyka i okolice*, Warszawa 1992, s. 7–29.
- Gumbrecht H.U., *Czytanie nastrojów. Jak można pomyśleć dziś rzeczywistość literatury?*, przeł. A. Żychliński, [w:] *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*, red. A. Legeżyńska, R. Nycz, Warszawa 2012, s. 151–172.
- Habermas J., *Przelicytować uczasowioną filozofię źródeł: Derrida i krytyka fonocentryzmu*, [w:] *idem, Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 2007, s. 186–240.
- Kleiner J., *Treść i forma w poezji*, [w:] *Studia z zakresu literatury i filozofii*, Warszawa 1925, s. 133–146.
- Kołąkowski L., *Mit w pytaniu epistemologicznym*, [w:] *idem, Obecność mitu*, Wrocław 1994, s. 15–24.
- Latour B., *Dajcie mi laboratorium a poruszę świat*, przeł. K. Abriszewski, Ł. Afeltowicz, „Teksty Drugie” 2009, nr 1/2, s. 163–192.
- Michaels W.B., *Kształt znaczącego: od roku 1967 do końca historii*, przeł. J. Burzyński, Kraków 2011.
- Momro J., *Wyjście z laboratorium*, „Przestrzenie Teorii” 2018, nr 29, s. 365–379.
- Nycz R., *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*, Warszawa 2017.
- Nycz R., *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012.
- Nycz R., *W stronę humanistyki innowacyjnej: tekst jako laboratorium. Tradycje, hipotezy, propozycje*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 239–255.
- Orska J., *Czego doświadcza teoria? O książce Ryszarda Nycza „Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura”*, „Wielogłos” 2014, nr 1, s. 103–112.
- Orska J., *O tym, jak humanizm wypchnięty drzwiami depersonalizacji wraca do badań literackich oknem dekonstrukcji*, „Kresy” 2003, nr 2/3, s. 187–191.
- Saignes A., *Czy strukturalizm zabił literaturę (we Francji)? Od efektu rzeczywistości do powrotu rzeczywistości*, „Konteksty Kultury” 2018, z. 2, s. 192–202.
- Skrendo A., *Literaturoznawstwo jako nauka. Nowe szanse, stare zagrożenia*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 70–80.
- Skrendo A., *Wyprowadzenie z humanistyki. O książce Michała Pawła Markowskiego „Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki”*, „Wielogłos” 2014, nr 1, s. 91–101.
- Tabaszewska J., *Humanistyka służebna. Negocjowanie pola i budowanie autonomii w dobie kryzysu*, Warszawa 2022.
- Ulicka D., *Rzut oka na nowoczesne polskie literaturoznawstwo teoretyczne*, [w:] *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*, red. nauk. D. Ulicka, Warszawa 2020, s. 9–159.
- Wielki słownik wyrazów obcych*, red. M. Bańko, Warszawa 2008.

Grzegorz Pertek – dr nauk humanistycznych, literaturoznawca, badacz niezależny. Zajmuje się teorią literatury, metodologią badań literackich oraz poezją polską wieków XX i XXI. Publikował m.in. w „Przestrzeniach Teorii”, „Poznańskich Studiach Poloni-

stycznych”, „Wielogłosie”, „Forum Poetyki”. Obecnie pracuje nad monografią poświęconą twórczości Rafała Wojaczka, a także nad historią polskiego nowoczesnego literaturoznawstwa teoretycznego badaną z perspektywy dwudziestowiecznych sporów metodologicznych. ORCID: 0000-0002-4786-3319. Adres e-mail: <grzegorz.pertek@gmail.com>.

Grzegorz Pertek – PhD in literature, literary scholar, independent researcher, author of reviewed articles published in academic journals such as “Przestrzenie Teorii”, “Poznańskie Studia Polonistyczne”, “Wielogłos”, “Forum Poetyki”. Research areas: literary theory, methodology of literature research, Polish contemporary poetry. He is currently working on a monograph on the work of Rafał Wojaczek, as well as on the history of modern Polish theoretical literary studies examined from the perspective of twentieth-century methodological disputes. ORCID: 0000-0002-4786-3319. E-mail address: <grzegorz.pertek@gmail.com>.